Cudowny Medalik







Kalendarz Cudownego Medalika

na rok 1938

Bardzo bogaty w treść interesującą i przynoszącą w dzisiejszej dobie wiele praktycznych wskazówek, jak wiernie trwać przy Chrystusie i Jego Oblubienicy Kościele św. Poruszono także apostolstwo Cudownego Medalika, którym XX. Misjonarze i Siostry Miłosierdzia w myśl zlecenia udzielonego przez Niepokalanie Poczętą i zatwierdzonego przez Stolicę św. prawnie się zajmują. Ciekawe są też artykuły o misjach XX. Misjonarzy w Chinach, Persji, Abisynii i wśród Botokudów w Ameryce Południowej. Naszkicowano piękną sylwetkę papieża Piusa IX. oraz św. Wincentego a Paulo p. t.: «Wielki Święty Wielkiego Stulecia». Nadto dla dopełnienia wyłożonej tajemnicy Świętych Obcowania prowadzi nas tegoroczny Kalendarz do dusz czyśćcowych i podaje przyczyny i środki, jak pamięć nasza na biedne dusze powinna być żywą i praktyczną. Nie ma wprawdzie zapowiedzi pogody, ona zawsze zmienną była, jest i będzie, za to cała treść tak pięknie ujętego Kalendarza stara się w nas obudzić pogodę ducha, wesela serca i głęboką wiarę, że są przyczyną Marii Niepokalanie Poczętej, Królowej Cudownego Medalika, i w tym także roku znajdujemy u Boskiego Zbawiciela w zdrojach Jego nieskończonego miłosierdzia nasze ocalenie i prawdziwe błogosławieństwo!

Z tą wiązanką dobrych życzeń niechaj wszyscy Szan. Abonenci nasi i Apostołowie Cudownego Medalika przyjmą nasz Kalendarz! Znajdą tam wiele ciekawych, a nawet pouczających rzeczy! Weźmy go do rąk i jeden i drugi i trzeci raz! Przeczytajmy go cały! Podajmy go także drugim! Wielką przysługę wyświadczymy tym naszym apostolskim czynem Kościołowi św. jak i poszczególnym duszom.

Wszystkich więc Czcicieli Marii Niepokalanej i Jej kosztownego daru Cudownego Medalika prosimy o łaskawe rozpowszechnienie naszego Kalendarza.

Co do należytości za pojedynczy egzemplarz uprzejmie prosimy choć o 1 (jednego) złotego ofiary. Gdyby ktoś nie był w możności ani stanie tego uskutecznić, to niech przynajmniej 70 groszy nam użyczy. Ale niech pośle czymprędzej i to zaraz! Żadnemu szlachetnemu sercu granic ofiarności nie zakreślamy, ale zalecamy jałmużnę i ofiarę większą, a nawet prosimy, aby każdy według sił swoich łaskawej pomocy nam użyczył! Będzie to jeden z dobrych uczynków spełnionych ku chwale Bożej, który nam Maria Niepokalana hojnie wynagrodzi miłosierdziem Swoim i skutecznym orędownictwem u Boga! Serdecznym Bóg zapłać dziękujemy Wszystkim Szan. Abonentom i każdemu z osobna za życzliwe przyjęcie Kalendarza i łaskawą ofiarę!

X. Redaktor.



ROCZNIK MARIAŃSKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XIII/10 Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz Listopad 1937

Uroczystość Wszystkich Świętych

«Radujcie się i weselcie się, albowiem
zapłata wasza obfita jest w niebiesiech».

Ponieważ Kościół św. z całego serca pragnie każdemu z mieszkańców nieba cześć oddać należną i wielowładnej przyczynie i wstawiennictwu się za sobą każdego z nich siebie poruczyć, obchodzi przeto w dniu dzisiejszym uroczystą pamiątkę całego triumfującego Kościoła w niebie, pamiątkę chwalebną wszystkich wiernych sług Chrystusowych i wybranych Pańskich, którzy walcząc wiernie na ziemi o dochowanie wiary, przez miłość działającej, po chwalebnie w łasce bożej dokonanym żywocie doczesnym przenieśli się do przybytków światłości niezmiennej, gdzie Pan i Bóg napełnił słodyczą wszelkie ich pragnienia i stał się dla nich nagrodą bardzo wielką.

„Błogosławieni jesteście — mówi Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelii do uczniów swoich — gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając dla mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech... Obfita jest zapłata świętych Pańskich w królestwie Bożym. Tamto święci patriarchowie i wszyscy sprawiedliwi starego przymierza oglądają już radośnie, na co tu na ziemi tak gorąco patrzeć pożądali. Tam święci prorocy pełni Ducha Bożego widzą spełnione zapowiedziane przed tylu latami ludzkim pokole-

niom obietnice Boże. Tam apostołowie posadzeni od Pana i Mistrza swego na dwunastu stolicach oczekują w radości onego dnia wielkiego, w którym sądzić będą dwanaście pokoleń Izraela. Tam męczennicy odbierają wieńce prześliczne za dokonane w Bogu zwycięstwa. Tam święci wyznawcy Chrystusa po tylu cierpliwie zniesionych trudach, więzieniach i wygnaniach widzą się w krainie prawdziwej wolności, oswobodzonych od wrogów i nieprzyjaciół swoich. Tam niepokalane dziewice, przebrane w suknie świeżej białości, rozkwitają jako lilie prześliczne obok samej niewinności Jezusa i najczystszej Matki Jego, postępując za Nim wszędzie, gdzie idzie, pieśń Mu nową śpiewając. Tam samotni pustelnicy widzą się w miłym towarzystwie aniołów i wybranych Pańskich. Tam święci pokutnicy pożywają owoc najsłodszy długoletnich prac i trudów, postów i gorzkich łez swoich. Zgoła wszyscy Święci Pańscy, posiadłszy tam Boga, za którym całe życie tęsknili, i spocząwszy na Jego łonie ojcowskim, upadają przed stolicą wielkości majestatu Jego na twarze swoje i w najgłębszej pokorze uwielbiając święte Imię Jego, bez przerwy dziękują Mu za dar nieoceniony zbawienia i nieustannie z aniołami śpiewają: Święty! Święty! Święty! Pan Bóg zastępów! Pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego!

I nas także stworzył Bóg dla nieba! Wszak w dziecięctwie już naszym uczyły nas matki nasze: że na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go znali, kochali, chwalili, Jemu służyli, a potem wiecznie z Nim w niebie królowali. A apostoł św. wyraźnie twierdzi, że Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni. Jak święci pańscy nieustannie wzdychali do ojczyzny wiecznej z tego padołu wygnania i całą swoją myśl zwracali do Boga i Jego królestwa, i my również pielgrzymi tej ziemi spiesznie idący z tego padołu płaczu do krainy światła i radości niezmiennej sumiennie i gorliwie i niezmordowanie pracujmy, abyśmy w tym czasie naszego krótkiego ziemskiego mieszkania wieniec nieśmiertelnej chwały sobie zasłużyć mogli. Nie tu miasto stałe naszego pobytu! Nie tu ojczyzna nasza! Innego miasta szukamy, Sionu góry, jak mówi apostoł (Żyd. XII) i miasta Boga żyjącego Jerozolimę niebieską. Szukamy towarzystwa aniołów i onych dusz świętych, zapisanych w księdze żywota. Szukamy Boga, sędziego wszystkich. Szukamy Jezusa, pośrednika naszego. Innej lepszej ojczyzny szukamy. Nie tego domu skazitelnego i mieszkania, które wkrótce zniszczeje, ale domu nie rękoma robionego, wiekuistego w niebiesiech (II Kor. V). Tam wzdychamy codziennie, żądając być przyobleczeni mieszkaniem naszym, które jest z nieba!

Niebo jest przeznaczeniem naszym! Niebo jest celem naszym i metą wzdychania naszego i naszej pracy! Ta ziemia nigdy nie nasyci serca człowieka. „Niespokojne jest serce moje — woła Augu-

styn św. — niespokojne tak długo, dopóki nie spocznie w Bogu“. Ale jakże dopiąć tego celu? Jakże dojść do tej mety gorącego wzdychania naszego? Jakim sposobem można posiąść niebo? Odpowiedź na to pytanie niech zajmie całą naszą uwagę.

Wielu chrześcijan bardzo rzadko myśli o Bogu szczerze, a jeszcze rzadziej zastanawia się nad wielkim przeznaczeniem swoim. Ziemia i próżna chwała, świat i marne błyskotki i rozkosze wystarczają dla żądz ich serca i staje się pożądanym celem ich zabiegów. — Lecz my wiedząc o przeznaczeniu naszym i patrząc dzisiaj na tylu świętych pańskich, którzy za łaską Boga doszli szczęśliwie do tej pożądanej mety przeznaczenia ludzkiego, nie możemy ani myślimy spocząć na tej ziemi. Nie tu nasz skarb ani serce nasze być powinno! „Jeśliśmy współpowstali z Chrystusem — mówi apostoł — co w gorze jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący“ (Kolos. III, 1). Ojczyzną naszą, a więc i celem naszego gorącego wzdychania i metą pożądaną wszystkich naszych zabiegów i starań jest niebo! Lecz jakże się tam dostać?

Spojrzyjmy na tych, którzy nas uprzedzili, Świętych Pańskich, wybranych sług i służebnic Chrystusowych, którzy stopami swymi drogę do nieba nam utorowali. Patrzmy także na jedynego nieomylnego przewodnika naszego i najdoskonalszy wzór Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego, który nie wszedł do chwały Swojej jak tylko po długich cierpieniach i wypełnieniu tajemnicy krzyża wrócił do nieba i zasiadł na prawicy Ojca Przedwiecznego. — I święci Jego wszyscy przez cierpienia i bóle i tysiączne krzyże dostali się do ochłody wiecznej. Po wielu pracach i trudach, po niezliczonych obelgach i prześladowaniach posiedli niebo apostołowie pańscy, święci męczennicy przez miecze i ognie, przez wyszukane tortury i katowanie dobijali się korony wiecznej. Samotni pustelnicy, święte niepokalane dziewice, wszyscy bez wyjątku szczęśliwi dziś mieszkańcy nieba cierpieli długo i wiele na ziemi, nim się godnymi stali wniejść do przybytków wiekuistej chwały. Chrystus wszedł przez cierpienia do chwały. Jego święci również drogą cierpień i krzyży się tam dostali. I my tę samą drogę mamy wskazaną (Mat. XVI, 24) w naśladowania Chrystusa.

Przez wiele utrapień potrzeba nam wchodzić do królestwa Bożego! Tak uczył apostoł narodów po wszystkich kościołach, gdzie opowiadał Słowo Żywota (Dz. Apost. XIV) i dodawał: „Żaden niech się nie trwoży w uciskach (I. Tes. III, 3) albowiem wiecie, żeśmy na to postawieni“. Zapewne natura nasza zmysłowa wzdryga się przed cierpieniami. Nieszczęsny wygnaniec Ewy chciałby na tym padole wygnania raj znaleźć, nie napracowawszy się ani uczuwszy upału dnia i niewczasu nocy; chcielibyśmy po malutkim utrapieniu naszym wzlecieć już do nieba. — I Piotr św. nieoświecony jeszcze

przez łaskę Bożą, gdy niespodziewanie ujrzał przemienienie Pańskie i oblicze Jezusa jasne jako słońce, a szaty Jego jako śnieg białe, a nadto i Mojżesza i Eliasza w jasności niebieskiej, zachwycony chwałą Bożą zawołał do Zbawiciela: „Dobrze nam tu być. Uczyńmy trzy przybytki“ i mieszkajmy. Cóż na to odpowiedział Chrystus Pan? Potrzeba było wstąpić na dół Piotrowi, wiele jeszcze cierpieć i do dna wychylić kielich goryczy dla imienia Chrystusowego i tak dopiero nagrodę swej pracy odebrać od Pana. Nauczony przez Mistrza swego pisał potem do wiernych tenże apostoł: „Potrzeba się teraz bracia zasmucić trochę w rozmaitych pokusach, aby doświadczenie wiary naszej daleko kosztowniejsze nad złoto, którego przez ogień próbują, było znalezione ku chwale, czci i sławie w objawieniu Jezusa Chrystusa“ (I. Piotra I, 6).

Nie na to nas powołał Bóg do królestwa światłości Jednorodzonego Syna Swego, abyśmy rozkoszny żywot prowadzili na ziemi. Jeżeli bowiem głowa nasza Jezus Chrystus jest ukrzyżowan, nam członkom tej głowy rozkoszować się nie godzi. Cierpiał nasz Pan! I sługom Jego cierpieć potrzeba! Nigdzie Zbawiciel nie obiecał uczniom swoim wiernym szczęścia, radości i pomyślności ziemskiej, przeciwnie tym, których sobie obrał, zapowiedział krzyże, bóle dolegliwości i prześladowania, a nawet i śmierć dla imienia Jego. Tych tylko nazwał błogosławionymi, którzy ochoczo i cierpliwie poddając się woli Jego najświętszej, wszystko przeniosą i mężnie aż do końca wytrwają.

Bez pracy, trudów i kłopotów rozlicznych nie zarabiamy nawet chleba naszego powszedniego. Bez pracy też i cierpień nie zasługujemy sobie na niebo. Tylko po trudach miły spoczynek. Tylko cierpliwie dźwigającym krzyże i znoszącym rozliczne dolegliwości obiecane królestwo niebieskie! Taka już jest wola Boża, abyśmy przez trudy, uciski i dolegliwości rozliczne dostawali się do Jego chwały! Gdyby nam się zawsze powodziło wedle życzeń naszych, gdyby droga naszej doczesnej wędrówki usłana była zawsze w prześliczne kwiaty, gdybyśmy w tym życiu nigdy nie natrafiali na ostre ciernia i kolce boleśnie nas raniące, łatwobyśmy zapomnieli o wiekuistej dziedzinie naszej, w ziemi tej zasmakowalibyśmy sobie wybornie i nigdy nie myśleli się od niej oderwać! Wygnanie nasze, z którego do rodzinnej strzechy wciąż nam wzdychać potrzeba, zamienilibyśmy na dziedzictwo nasze, z którego nigdybyśmy nie ustapili. Kiedy jednak rozliczne utrapienia i dolegliwości i cierpienia poczną miotać nami, a życie nasze niby czółenko wśród wzburzonych bałwanów tego świata wystawione zostanie na wielką nędzę i poniewierkę, wtenczas człowiek biedny wzdycha do Boga i z tego padołu wygnania swego zwraca tęskne oczy swoje do ojczyzny własnej; wtenczas przekonuje się, że nie ma tu na ziemi

nic stałego, nic bezpiecznego, o coby się śmiało oprzeć można. Wtedy to poznaje, że nie tu jego trwałe mieszkanie, ale innego lepszego, bezpieczniejszego, spokojniejszego szukać mu potrzeba. Dlatego to święci Pańscy cieszyli się w uciskach i dolegliwościach, tęsknili za nimi i prosili nawet Boga, by ich cierpieniami nawiedzać raczył. W cierpieniach bowiem widzieli miłość Boga ku sobie. Przez nie Pan Bóg odrywał ich serca od tego świata i tym mocniej wiązał do siebie.

„Błogosławiony człowiek — mówi Jakub św. (I, 12) — który zdzierżywa pokusę, bo gdy doświadczon będzie, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, co go miłują“. I dlatego upomina dalej: „Cieszcie się bracia, gdy przyjdziecie w rozmaite utrapienia, to rozumiejąc, iż przez nie wiara wasza i miłość ku Bogu doświadczona będzie“. — Jak złoto czyści się w ogniu, tak dusza nasza w ogniu cierpień i bólów oczyszcza się od wszelkiej zmazy. W cierpieniach nabieramy więcej mocy i hartu i gdy zdajemy się mdleć i niedołężnieć od słabości, stajemy się wedle modły apostoła mocni i waleczni przeciw wszemu złemu!

Nie narzekajmy ani szemrajmy na cierpienia! Kogo Bóg kocha, tego nawiedza! Cierpliwie i z podaniem się woli Bożej znośmy ochoczo wszystkie uciski i dolegliwości nasze. Życie nasze krótkie jest, rychło się przeto skończą i cierpienia nasze! „Błogosławieni, którzy płaczą, bo oni będą pocieszeni“! Święci przez cierpienia weszli do chwały. I my także drogą krzyża tam się dostaniemy, gdzie już nie będzie płaczu i niedoli, ale gdzie Bóg otrze wszelką łzę z oczu naszych i słodkością napełni pożądanie nasze!

O niebo! jakżeś piękne! Jakiż wonny, orzeźwiający i wzmacniający balsam pokoju wlewasz w stroskane i skołatane serca nasze! O niebo! Ty jesteś ową pożądaną krainą, do której tak gorąco z nędzy tego żywota wzdychamy, gdzie radość nieskończona, wesele bez smutku, zbawienie bez cierpień, droga bez pracy, światłość bez ciemności, życie bez śmierci, gdzie młodość nigdy się nie starzeje, piękność nigdy nie płowieje, miłość nie chłodnie, radość się nie umniejsza, ale kwitnie szczęśliwości nieskończonej wieczna wiosna!

W dniu Zadusznym rozpoczynamy nowennę za dusze w czyśćcu cierpiące. Codziennie Msza św. Bardzo prosimy, aby wszyscy Apostołowie Cudownego Medalika łącząc się razem modlitwą i ofiarą wspomnieli na one dusze. — Chętnie i z wdzięcznością przyjmujemy też ofiary na Msze św. Kapłanów jest obecnie większa liczba, każde więc życzenie ochotnie spełnimy.

XX. Misjonarze.



O ratowaniu dusz czyśćcowych

«Wywiedź z ciemnicy duszę moją ku wyznawaniu Imieniowi Twemu: na mnie czekają sprawiedliwi aż mnie nagrodzisz» (Ps. CXCI 1).

Tak proszą nas dusze czyśćcowe, aby mogły wyjść z ciemnicy i uwielbiać Boga w niebie. „Na mnie — mówią — czekają sprawiedliwi"! Najświętsza Panna, aniołowie i święci z utęsknieniem wyczekują nowego towarzysza. Lecz Bóg zwraca się do nas mówiąc: W waszych rękach spoczywa los tych świętych. Sprawiedliwość moja musi ich karać, ale wy za nie zapłacić możecie, a to uczyniwszy wprowadzicie dusze do nieba. Mnie uweselicie i Matkę Bożą i całe niebo! O jaka to wielka pobudka do ratowania więźniów czyśćcowych!

I

WYBAWIAJĄC DUSZE Z CZYŚĆCA, PRZYSPARZAMY CHWAŁY BOGU I UWESELAMY SERCE JEZUSA

Przez wybawienie dusz z czyśćca oddajemy Bogu osobliwą cześć i chwałę, a to dlatego, że dusze one wszedłszy do nieba, będą Boga uwielbiały, a opowiadając Jego miłosierdzie śpiewały hymn pochwalny i miłowały Go doskonałą miłością. I to wszystko dziać się będzie z naszego przyczynienia się. Gdyby nie nasze starania,

dusze one o kilka lat może były by jeszcze w cieniu śmierci, dla Boga jakoby umarłe. Stąd co za pociecha móc Bogu taką przysługę oddawać! A trzeba pamiętać, że miłość wybranych w niebie jest bez porównania wyższą od naszej miłości. Miłość bowiem wzmaga się w miarę poznania. Tu na ziemi poznajemy Boga i widzimy jakoby przez zwierciadło i zasłonę (I Kor. XIII, 12). Według tego założenia i miłość w niebie będzie doskonalszą. Św. Paweł mówił, „że go nikt od miłości Boga oderwać nie może (Rzym. VIII, 39). Św. Stanisław Kostka tak płonął Bożą miłością, iż ciało jego jakoby ogniste gaszono zimnymi okładami. Lecz w niebie dusza jak płonie miłością Boga, gdyż widzi Boga twarzą w twarz.

Mamy ścisły obowiązek wielbić Boga (I Kor. VI, 12) lecz jak ozięble to czynimy. Oto powód radości, jeśliśmy wyswobodzili dusze czyśćcowe, które pójdą do nieba i tam niejako w swoim i naszym imieniu spełniać będą tę powinność. „Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, na wieki wieków chwalić Cię będą“ (Ps. LXXXIII).

Uwalniając dusze z czyśćca radość sprawiamy Panu Jezusowi. Przecież Pan Jezus tak umiłował każdą duszę, że wszystko dla niej poświęcił i nie zawahałby się na nowo poświęcić (Św. Jan Chryzostom). Jak wielką więc pociechę sprawia Zbawicielowi, kto ratuje dusze i oddaje Mu je do nieba, gdzie „nie dotknie ich żadne utrapienie“ (Mądrości III, 32). O jak ci za to wdzięcznym będzie Pan Jezus sam za tę wielką usługę, bo lubo Męki Pana Jezusa otwarły niebo, krzyżem Swoim roztworzył im podwoje, ale są jeszcze zawady, iż wnijść nie mogą; to jest grzechy powszednie lub grzechy nieodpokutowane. I tyś tak dobry, że tę przeszkodę usuwasz biorąc ją na siebie. Zaiste możesz powiedzieć: „Wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele moim za ciało Jego, który jest Kościół“ (Kolos. I, 24). Ten, co wybawia dusze z mąk czyśćcowych, sprawia, iż Chrystus Pan jako Głowa nie cierpi dalej w swych członkach.

A w niebie wszystko ustanie „neque luctus neque clamor neque dolor erit ultra, quia prima abierunt“ (Obj. XXI). To też jak będzie wdzięcznym za tę przysługę sobie wyświadczoną w osobie dusz czyśćcowych (Św. Mat. XXV, 44) Zbawiciel. Coście uczynili! A Pan Jezus bardzo odczuwa cierpienia dusz czyśćcowych. On ma takie tkliwe serce. A stąd jakim łaskawym okiem patrzeć będzie na ciebie, gdy usuniesz boleść jaką z dusz czyśćcowych.

W ogrojcu spoglądając Pan Jezus na cierpienia wszystkich ludzi tak był ściśnięty osobiście, iż Krwią się zalał. Widział też męki dusz czyśćcowych, że mimo Jego męki tyle z nich pójdzie na srogie męki dla swego niedbalstwa i to Go boli. Przeto kto wyzwala dusze z czyśćca wielką Panu Jezusowi oddaje przysługę i pociesza

Go podobnie jak anioł w Ogrojcu. (Św. Łuk. XXII, 43). Kto się za grzeszników i dusze w czyśćcu nabożnie modli, powiedział Pan Jezus św. Gertrudzie, tak to wdzięcznie od niego przyjmuję jakoby Mnie do więzienia wtrąconego często nawiedzał i łagodnymi słowy w onym osieroceniu pocieszał (Lib. IV vitae c. 18). „Tak się cieszę, gdy która dusza za ich staraniem jest uwolnioną, jakoby Mnie z więzienia wykupiono. (Lib. V, 2).

Co więc uczynisz duszom czyśćcowym. Pan Jezus wszystko ci poczyta jakobyś to Jemu wyświadczył. Jezusowi oddać taką przysługę, co za szczęście. Sama myśl o tym rozkoszą przejmuje serce.

II

WYBAWIAJĄC DUSZE CZYŚĆCOWE Z MĄK, SPRAWIAMY POCIECHĘ NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNIE, ŚWIĘTYM I ANIOŁOM

Ten, co okazuje miłosierdzie duszom czyśćcowym, ma tę pociechę, iż w szczególniejszy sposób miły jest Marii, Matce Miłosierdzia! Ona to bowiem ulgę przynosi Swymi prośbami więźniom czyśćcowym jak powiedziała do św. Brigity i nazwała się ich Matką (św. Brig. Ks. IV r. 13).

Lubo wszyscy ludzie Jej macierzyńskiej opieki doznawają, przecież szczególniej dobrą jest dla dusz czyśćcowych dlatego, że one są ugruntowane w łasce i miłości Bożej (Efez. III, 19) a mimo to najwięcej cierpią jak żaden człowiek na ziemi.

Przecież ta dobra Matka ma tytuł Matki Miłosierdzia, więc Serce Jej czułe spieszy ku dzieciom Swoim w czyśćcu, które najwięcej cierpią. Jak łaskawym okiem patrzy na tych, którzy Jej pomagają w ratowaniu dusz cierpiących w czyśćcu. Jak za tę przysługę naszą będzie nam wdzięczną Matka Miłosierdzia, kiedy sami w czyśćcu cierpiąc oczekiwać będziemy Jej wstawiennictwa i pomocy, Ona nam przyjdzie z pewnością w pomoc.

Wybawiając dusze czyśćcowe sprawia się radość i świętym w niebie, że się ich liczba powiększy. A jest powszechna nauka doktorów Kościoła św., że święci w niebie nie mniej się cieszą ze szczęścia i chwały drugich jak z własnej chwały. Ileż więc dodatkowych nowości i radości mają święci z wejściem jakiejś duszy do nieba. Są zaś różne stopnie chwały świętych jak „stella a stella differt in claritate“ (I Kor. XV) tak chwała i przywileje świętych różnią się od siebie. Nowa radość i pociecha dla drugich! „In aeterna vita unusquisque gaudebit de bonis tam suis quam alienis“ (św. Tomasz 3 p. q. 23 a 6). Dlatego niepodobna pojąć chwały wybranych, gdyż i tyle jej każdy ma, ile jej wszyscy posiadają. Jako

za pierwszych chrześcijan była przedziwna jedność i wspólność (Dzieje Apost. IV) tak w niebie sposobem nierównie doskonałym uczestniczą wzajemnie w swych dobrach. Co za pociechę sprawia się duchom błogosławionym, gdy im do nieba poślesz dusze z czyśćca. Tak wiele tam jest szczególnych uciech, których święci zażywają albo w sobie samych albo w drugich, że je tylko sam Bóg dostatecznie pojąć może. Weselić się będą nad sobą z widzenia Boskiego, pod sobą z piękności niebios i stworzeń materialnych, w sobie z ciała uwielbionego, około siebie z towarzystwa aniołów i ludzi (Św. Albert Wielki). Dlatego z takim upragnieniem oczekują święci nowych towarzyszy. Każda z dusz czyśćcowych prosząc nas o wyzwolenie może mówić do nas: Dozwólcie mi z czyśćca do nieba odejść, bo na mnie czekają sprawiedliwi!

Wreszcie przybycie dusz z czyśćca do nieba rozwesela aniołów. Cieszą się święci duchowie, że one pustki sprawione przez zbuntowanych aniołów wypełniają się ludźmi świętymi. Pan Jezus zaś wspomina o radości w niebie, jaka panuje z nawrócenia jednego grzesznika. Wielka też będzie radość, gdy dusza z czyśćca do nieba pójdzie. Łatwo stąd osądzić, jak się aniołom przysługuje, kto dusze do nieba wprowadza.

Można powiedzieć, że jeszcze Kościół wojujący na ziemi cieszy się gdy dusze wchodzą do nieba dlatego, bo przybywa nowy ich patron, który wstawiać się będzie do Boga.

O jak te uwagi powinny nam służyć i dodać nowego bodźca do wytrwałego starania się, aby ciągle ulgę duszom w czyśćcu cierpiącym sprawiać i jak największą liczbę dusz do nieba wprowadzić!

Do szczęścia!

Do szczęścia ptaka — wolności potrzeba
Do szczęścia kwiatu — jasnego nieba
Do szczęścia dziecka — uścisku matki
A dla tułacza — rodzinnej chatki!
Szczęściu poety — trza uczuć czary,
Do szczęścia mędrca — potrzeba wiary,
Myślom zmęczonym — trzeba wytchnienia,
Zbolałym sercom — ciszy — wspomnienia.
Do szczęścia wszystkich — wszystkich na świecie
Jednego tylko potrzeba przecie
Bez czego świat ten jak bezdeń sroga,
Wszystkim do szczęścia potrzeba — Boga!

J. S.



Cudowny Medalik a wiara

Przeżywamy obecnie groźny kryzys wiary we wszystkich krajach chrześcijańskich. Zapewne, w sferach inteligencji dokonuje się odrodzenie religijne, które daje rękojmię nadziei na przyszłość. Lecz szerokie masy obojętnieją dla Boga i dla Kościoła i stają się poganami. — I jakże może być inaczej, gdy wiara jest lekceważona, wyszydzana, ośmieszana we wszystkich dziedzinach i wszystkimi sposobami; gdy dzieci są wychowywane bez Boga, gdy nauka ateistyczna podnosi głowę, siejąc wszędzie powątpiewanie i zaprzeczanie. Ludzkość ma się uwolnić od przestarzałych dogmatów; — nie ma Boga, — świat powstał sam, — człowiek nie ma duszy, — świat nadnaturalny nie istnieje, — nie ma życia pozagrobowego, — nie ma nieba, a zwłaszcza nie ma piekła, ani Boga ani Pana... Takie są twierdzenia nowoczesnego ateizmu. Twierdzenia te nie są niczym innym, jak podkopywaniem wiary i religii od samych podstaw; — obaleniem osi świata.

Wśród tych mroków nagromadzonych przez śmiałe zaprzeczenia, przez które niewiara stara się zniszczyć wiarę, świeci promień, który pozornie słaby, jest jednak dosyć potężny, aby obronić i odnowić naszą wiarę. — Mały Medalik posiada tę moc cudowną. Staje on przed niedowiarstwem jakby świetlane „misterium wiary"; jakby znak widzialny i namacalny z zaświatów i tego wszystkiego, co tu na ziemi nie podpada pod nasze zmysły.

Rozpatrzmy prosty fakt przyjęcia i noszenia Medalika Cudownego przez człowieka niepraktykującego lub niewierzącego. Z chwilą kiedy go przyjął, co już jest aktem wiary, — byle tylko modlił się sam lub ktoś modlił się za niego, w sercu jego, w którym przygotowuje się nawrócenie, odbywa się praca, którą niepodobna wytłumaczyć. Trudności znikają same przez się, jak to miało miejsce u żyda Ratisbonne, który zaraz po swoim nawróceniu zawołał: „Ona nic mi nie powiedziała, lecz ja wszystko zrozumiałem!"

Spróbujmy zbadać sposób działania Bożego w tych cudownych nawróceniach, które tak często były spowodowane przez Cudowny Medalik. Powołanie nas przez Boga do wiary jest darem

niezasłużonym. Bóg w nas tę wiarę podtrzymuje i zachowuje. Ażeby ją nam po ludzku uprzystępić, otacza ją motywami wiarygodności, przed którymi rozum nasz ugina się i poddaje objawieniu Bożemu.

Zastosujmy te zasady do Cudownego Medalika i będziemy mieli dowód namacalny i oczywisty, że on także jest źródłem ożywczym wiary, która u jednych znikła zupełnie, a lekarstwem wzmacniającym te wiarę, która u drugich jest osłabioną i nadwątloną.

Medalik Cudowny jest, tak jak wiara, darem niezasłużonym Miłosierdzia Bożego, który otrzymaliśmy z rąk Marii, Pośredniczki wszystkich łask.

Tak jak wiara staje przed nami z nieodpartymi dowodami autentyczności Boskiej i ludzkiej.

1) Objawienie. — Czyż nie objawiła go sama Najśw. Panna? „Każ wybić Medalik według tego wzoru“ powiedziała.

2) Przepowiednie. — Z licznych przepowiedni, które towarzyszyły objawieniu spełniło się już wiele, jeśli nie wszystkie; między innym te: „Przyjdą wielkie nieszczęścia. Niebezpieczeństwa będą wielkie; nie obawiajcie się. Bóg i św. Wincenty ochronią Zgromadzenie... Lecz będą ofiary. Ks. Arcybiskup umrze. Krzyż będzie wzgardzony, krew poleje się na ulicach...“ Wystarczy tylko cofnąć się myślą do r. 1870 na 1871, i do r. 1880, rzucić okiem na Paryż w tej epoce, ażeby zobaczyć spełnienie dosłowne tego proroctwa. W czasie komuny członkowie kilku Zgromadzeń oraz świeckiego kleru paryskiego, a nawet sam arcybiskup Darboy zostali zabici, krew polała się na ulicach...

3) Cuda. — Medalik nazywa się „cudownym“; tytuł ten zdobywa mu uznanie i podziw nie tylko wierzących, ale każdej duszy dobrej woli.

4) Tradycja. — Rozpowszechnił się od pierwszej aprobaty ks. de Quelen, arcybiskupa Paryża z tak niesłychaną szybkością, że jest w tym coś cudownego. Dowodem tego, że już w r. 1832 był Cudowny Medalik prawdziwą potrzebą ludu chrześcijańskiego. Jeśli jest fakt historyczny, przy którym możnaby powtórzyć z całą słusznością stare przysłowie: „Vox populi vox Dei“ to jest nim rozpowszechnienie Cudownego Medalika. I odtąd ten ruch wśród ludu ciągle wzrastał. Po licznych oficjalnych aprobatach Kościół nadał mu znaczne odpusty.

I cóż dzwnego? Kościół jest stróżem wiary katolickiej, a Maria może mu tylko pomagać w tym kierunku. Czyż matka nie powinna zapobiegać wszystkim potrzebom swoich dzieci? Jako środek skuteczny i praktyczny objawiła Ona Cudowny Medalik, który jest wyrytym wyznaniem wiary, a więc środkiem opatrznościowym na kryzys wiary.

NAWRÓCENIE ALFONSA RATISBONNE

Oto zdarzenie według lekcji oficjum liturgicznego Cudownego Medalika:

„Cały świat widział jak z dnia na dzień wzrastały cześć i ufność do Najśw. Panny, która raczyła działać cuda przez Cudowny Medalik uzdrawiając tak ciała jak i dusze. Pomiędzy tymi wszystkimi zdarzeniami godnymi pamięci trzeba wymienić fakt dotyczący Alfonsa Ratisbonne, który zaszedł 20 stycznia 1842 r. i który jest stwierdzony przez autorytet Kościoła. Alfons urodził się w Strasburgu z rodziców żydowskich. Udając się na wschód zatrzymał się po drodze w Rzymie. Tu zawarł przyjaźń z człowiekiem szlachetnego pochodzenia, który przeszedł z herezji na wiarę katolicką. Ten starał się wszystkimi sposobami doprowadzić swojego przyjaciela do prawdziwej wiary. Lecz słowa jego pozostawały bez skutku. Uzyskał tylko to, że żyd nosił medalik Matki Boskiej zawieszony na szyji. Równocześnie modlono się za niego do Niepokalanej Dziewicy. Maria niedługo zwlekała z pomocą. Alfons wstąpił przypadkiem do kościoła św. Andrzeja w dzielnicy niegdyś zadrzewionej, zwanej: delle Fratte. Było to około południa. Nagle zdawało mu się, że świątynię zaległa ciemność, tylko z kaplicy św. Michała bił żywy blask. Zatrwożony spojrzał w tę stronę. Wtedy ukazała mu się Najśw. Panna z twarzą pełną słodyczy, taka, jak się ją przedstawia na Cudownym Medaliku. Niebiańskie widzenie zmienia nagle usposobienie Alfonsa, który poznaje błędy judaizmu. Religia katolicka, do której przedtem miał wstręt, wydaje mu się prawdziwą religią i przyjmuje ją z całego serca. Zapoznawszy się z dogmatami chrześcijańskimi, po kilku dniach, ku powszechnej radości mieszkańców Rzymu, został oczyszczony wodą Chrztu św.

MODLITWA

O Mario, dziękujemy Ci, że dałaś nam w swoim Cudownym Medaliku środek tak potężny do nawrócenia dusz i przywrócenia im Wiary. Zapewne, my mamy to szczęście, że wierzymy, lecz wiara nasza byłaby bardziej żywą i świetlaną, gdybyśmy mieli więcej gorliwości i miłości w kulcie, który żywimy dla Ciebie. Pomóż nam więc, o Matko, pełna dobroci, nie tylko lepiej żyć podług Wiary, lecz także rozgłaszać ją i rozpromieniać wokoło nas, posługując się Twoim, drogim Medalikiem, a inne cudowne nawrócenia zdarzą się i będą świadczyły o tym, że Cudowny Medalik dobrze zasłużył swoją nazwę.



W koronie z cierni

W koronie z cierni — patrz! jako idzie
Zbawiciel świata — Baranek cichy!...
Krwawymi ślady znaczy swą drogę,
By na niej kwitły, cnót twych kielichy...
By się ta ludzkość, co za nią kona
Ku niebu wzniosła przez krzyż zbawiona!

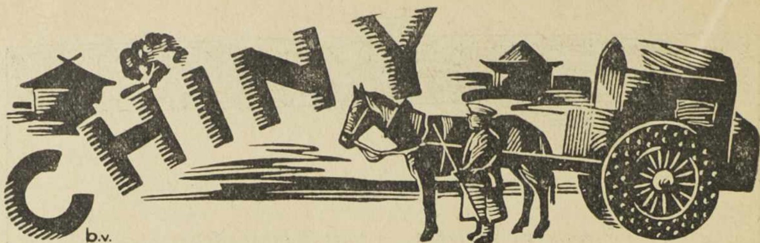
W koronie z cierni! zbity — zdeptany...
Od wrogich katów plwany — wyśmiany...
Na ciebie czeka człeku, na ciebie,
Bo przez łzy — ciernie — żyć będziesz w niebie!
Więc idź do krzyża — wznieś kornie dłonie
Do króla bólu w cierniowej koronie!

W koronie z cierni! Zawisł na krzyżu
I skonał, skonał On!... dawca życia...
On który za nas wziąż wszystkie grzechy
I wszystkie bóle wziął do wypicia...
Skonał!... Ludzkości! czyś ty pojęła
Ileś na siebie przez chrzest przyjęła!!?

W koronie z cierni! On szedł i zginął,
Ale zwycięstwa sztandar rozwinął...
Zwyciężył piekło — noc upodlenia,
Nakazał szukać w krzyżu zbawienia!
A ty — człowiecze — na krzyż spozierasz,
Lecz w niebo drogi! ah! nie otwierasz!!

O stań na chwilę! — wznieś w górę skronie!
Patrz na te gwoździmi przebite dłonie!
Na bok zraniony, na ciernie rany...
Na Swego życia ślad wydeptany,
I powiedz: „Panie! — Bądź miłosierny!...
W krzyżowej drodze byłem ci wierny!

J. z Ł.



Wizyta w pagodzie

Wracam z wycieczki misyjnej w Cie-pe. Nabożeństwo niedzielne dość długie, ale z powodu gorąca wierni wcześniej się stawili, tak że już o godz. dziesiątej jestem nad brzegiem rzeki i czekam na łódkę, która ma mię zawieść z powrotem do Wenchow. Odpływ morza ma się ku końcowi, wody rzeki rozlane jednak szeroko, tafla wody niby lustro srebrzy się w słońcu. Cisza zupełna, żaden wietrzyk nie suszy sączącego się potu. Parsasol mało daje cienia, czuję w głowie, że temperatura się podnosi, w uszach zaczyna jakby szumieć, głowa ciężeje. Łódki jeszcze nie widać. Zostawiam zatem mego katechistę, by czuwał, a sam zmykam do pagody, położonej zaledwie o kilkadziesiąt kroków.

Zabudowania duże, zawsze „naoścież otwarte" bramy. Wstęp każdej chwili wolny. W samym środku siedzą bóstwa główne, obok i po brzegach, krużgankach, moc bożków, dobrze utrzymanych o żywych kolorach. Poza tym miejsce wolne służy za skład różnych meteriałów i rupieci. Paru ludzi wyplata maty, kobieta wyrabia obuwie ze słomy dla wieśnaków, dziewczyna, może 12-letnia, kręci nici, paru mężczyzn wyleguje się na ławach, dwóch starych niewiadomego powołania siedzi i patrzą obojętnie. Pagoda zapewnia im widocznie miskę ryżu, o więcej nie dbają, praktykują słodką bezczynność. Usiadłem i ja, spoczywam, czuję dobroczynny chłód. Słucham, o czym oni rozmawiają. Jeden powiada: „on musi rozumieć mowę chińską", inny dodaje: „musi być bardzo stary, bo ma długie wąsy i brodę".

Nic nie mówiąc, zbliżam się do jednego bożka z brzegu, czerwonego jak ogień i pytam obok siedzącej niewiasty: „co to za bożek?" Wymówiła jakieś nazwisko niezrozumiałe. Pytam jej: „czy ten bożek jest Chińczykiem czy obcym człowiekiem?" Ogólne zakłopotanie, wszyscy udają, że nie rozumieją. Tłumaczę im, że przecież Chińczycy mają cerę prawie białą, cokolwiek żółtawą. Ten bożek czerwony, widocznie nie jest Chińczykiem. Nie mogą znaleźć słowa odpowiedzi. Wtedy mała dziewczynka z radością wielką

tłumaczy im, co ja mówię i żąda, by odpowiedzieli. Ostatecznie jeden z nich odpowiada: „to jest napewno obcy bożek“.

Pokazuję im drugiego bożka, czarnego jak kominiarz. Znowu pytam: „czy to jest Chińczyk czy obcy?“. Teraz już odpowiadają, choć z zakłopotaniem, „to także obcy bożek, to nie Chińczyk“. Wszyscy rzucili pracę, wylegujący się na ławie powstawali i patrzą na mnie. Tłumaczę im: „wy Chińczycy nie chcecie wiary katolickiej, bo powiadacie, że to „wiara obca“, my Chińczycy mamy wiarę chińską“, tymczasem wasza „wiara chińska“ czci bożki obce, jak sami tu widzicie. Wasze bożki nie są chińskie, ale obce, zatem wasza wiara jest obcą, przyniesioną przed paru set laty z Indii. Jaka naprawdę jest „wiara chińska“? Dawniej Chińczycy czcili „niebo“. Do dnia dzisiejszego każdy Chińczyk powtarza: „jem ryż z łaski nieba“, nikt nie mówi: „z łaski wej czy busa“. Czcić niebo — to znaczy czcić Pana nieba. Zatem wasza prawdziwie chińska religia nakazuje czcić Pana nieba. Pan nieba nie jest obcy, ale zarówno chiński jak i obcy. Podobnie jak słońce świeci w Chinach i u obcych. Nikt z was nie mówi, że słońce jest obce, ale każdy zadowolony ze słońca. Pan Bóg tak samo jest jeden, On stworzył i chińską ziemię i obcą ziemię, On stworzył i nas i was, On naszym wspólnym ojcem, On wszystkim rządzi. Obcy ludzie przychodzą głosić wam Pana nieba, ale Pan nieba nie jest obcym.

Wszyscy kiwają głowami, powtarzając z cicha: „tak jest, on dobrze mówi“. Zachęcony tym, ciągnę dalej: „czemu czcicie te obce bałwany, ulepione z gliny? Czcić tego bałwana — to to samo, co kłaniać się przed tym tu słupem. Czy można prosić ten słup o jakie łaski, czy on wysłucha prośby?“. Wszystko w śmiech! „Widzicie, czcić wasze bożki — to ciężki grzech, to obraza Pana nieba“. Powtarzają sobie: „to grzech, to grzech“.

Najrozkoszniejsza była owa dziewczynka. Rzuciła robotę, przybliżyła się, powtarzała moje słowa, tłumaczyła drugim i śmiała się z radości. Pomyślałem: „to dusza prosta, jeszcze nie wiele karku gięła, a przynajmniej nieświadomie przed bałwanami, jej serce czyste, dostępniejsze dla słów prawdy, ona bliżej Boga niż inni zaskorupiali poganie“.

Jeden tylko stary ślepiec, z wyłupionym jednym okiem, z drugim mocno nadwyrężonym, zaczął powtarzać z drwinami, kpinami: „czcić Marię, czcić Marię...“ Myślę sobie: „ty biedaku, wszak dzisiaj uroczystość Wniebowzięcia, ty będziesz w złości twej szatańskiej rzucał się na Marię Niepokalaną?!“ Pytam go: „czy ty wiesz, kto to jest Maria? Czy ty słyszałeś o Marii? Maria — to człowiek jak my wszyscy, ona nie jest Bogiem, Bóg tylko jeden, ale Maria jest najlepsza, najświętsza z ludzi, Ona dziś w niebie, Ona tam może wiele u Boga, należy ją prosić“.

Dziewczynka nie posiadała się z radości, stara kobieta powtarzała: „tak jest, to prawda“..., wszyscy pilnie słuchali, a i stary ślepiec zamilknął.

Jednak czas naglił, obawiałem się, by łódź nie czekała na mnie, zatem rzucam wszystkim jedno jeszcze słówko: „macie tu we wiosce kościół katolicki, macie wszyscy tam się zapisać“ i do widzenia, do widzenia.

Ziarno rzucone, ale czy coś z niego wykiełkuje!?

Wenchow, 15 sierpnia 1937 r.

Ks. *Paweł Kurtyka*, Misjonarz



Życie brata Misjonarza w Chinach

Nieskończenie dziękuję za przysłane wiadomości i miłe życzenia! Wywdzięczę się sercem stokrotnie. Nie przyszła mi nigdy do głowy wątpliwość, że zapomnieliście o mnie; w każdym razie wasz drogi list stanowił więcej niż dostateczny dowód, aby je rozproszyć. I ja również zawsze pamiętam o was przy pracy, a jeszcze więcej w moich modlitwach.

Nie wyobrażacie sobie, jaką radość sprawia każdy list z Polski. Aby was zachęcić coraz więcej do tego czynu miłosiernego, oto moje drobne wiadomości. Kto wie czy nie posłużą do ożywienia w niejednym z was pragnienia, przebijającego się w waszym liście, do przyjścia nam z pomocą?

A wielka jest potrzeba!

PRZY PRACY

Monsignor chciałby mieć tu wielu, by móc umieścić choć jednego w każdej rezydencji. W jakim celu? Aby mniej więcej robili to co ja. Po trochu każdego rzemiosła; stolarz, kowal, pobielacz, murarz, fryzjer, blacharz, według potrzeby. Szkoda, że dzień ma tylko 24 godziny. Chciałbym by miał podwójną ilość, dla możności wykonania wszystkiego: odświeżania, czyszczenia, naprawiania specjalnie szkód, które pozostawili czerwoni, gdziekolwiek przeszli.

Jaką szczęśliwą myśl miał nasz Najczcigodniejszy X. Wizytator, umieszczając mnie w domu gdzie jest tyle instrumentów.

Mam możność przywracać oddech i głos różnym harmonium zadyszanym i uszkodzonym. Z pomocą kleju przysłanego mi osta-

tnio, robię cuda, i jeśli niektóre prace wykonałem pomyślnie, zawdzięczam to temu.

Szkoda że nie uczyłem się szewstwa. Te buty wysokie, zrobione przez brata Stanisława, odstąpiłem pewnemu księdzu, który będąc daleko od nas, już ich nie potrzebował.

Po miesiącu, naturalnie odesłał je z tysiącem podziekowań. Brat może się nie obrazi; nie było winy niczyjej. Zrobiono je dla kogoś innego.

Tę parę mam nadzieję nosić długie lata. W domu używa się zawsze pantofli chińskich, tak wygodnych, ekonomicznych, nie czyniących najmniejszego hałasu. Są podobne do friulańskich, które dobrze znacie, nie tylko z opisu.

Przejdźmy prędzej do rzeczy... wyższych.

Po przybyciu ks. A., utworzyło się towarzystwo artystyczne, nazwane „Harfa". Teraz więc zajmujemy się fotografią i muzyką.

NA POLU SZTUKI

Niekiedy po kolacji dajemy koncert. Ks. A. na harmonium, ja na klarnecie. Odłożyłem na spoczynek mój stary instrument z powodu wieku. Obecnie jednak przywołałem go do służby czynnej.

Wiecie co mi uczynił ks. A., gdyśmy się pierwszy raz spotkali? Pociągnął mnie za brodę, nie pamiętając w tym, co spotkało Galla, ze strony starego senatora rzymskiego. Za karę, jest teraz moim uczniem języka chińskiego. Jednak ta kara nie potrwa długo (mówię wam poufnie) gdyż ja sam umiem mało i muszę codziennie przygotowywać się do lekcji.

WALKA Z JĘZYKIEM CHIŃSKIM

Chiński język byłby pięknym, gdyby nie posiadał tylu różnorodnych hieroglifów. Zawdzięczając cierpliwości mojego mistrza ks. P. nauczyłem się ich więcej jak tysiąc, oprócz wielu zdań ogólnych. Szkoda że mam za mało czasu na naukę, nie będę też ukrywał, że idzie mi ciężko. Trochę rano przed Mszą św., i pół godziny wieczorem. A więc uczę się nowej lekcji a zapominam dawnej. Jednak gdy się chce iść naprzód, trzeba dobrze nadążać a ks. P. nie zadaje nowej lekcji, gdy nie umiem poprzedniej.

Muszę ukraść trochę z czasu przeznaczonego na sen, aby nie stracić lekcji, lecz czynię to ochotnie, gdyż to jest pożyteczne i nauka podoba mi się.

Teraz muszę tłumaczyć ks. A., i gdy widzę się zgubionym, wyjmuję mój nieodłączny słownik lub rzucam nasz okrzyk S. O. S. i ktoś przybywa na nasz ratunek.

UPRZEJMOŚĆ CHIŃSKA

W dzień Cudownego Medalika, poszliśmy obydwaj do szpitala, do swych zajęć. Wstąpiliśmy do fotografa dla założenia klisz i zrobienia jutro kilku fotografij. Podczas czekania w saloniku, podano naturalnie papierosy i herbatę, akt grzeczności, który Chińczycy stosują sumiennie, względem wszystkich bez wyjątku gości. Widzicie że nie jesteśmy barbarzyńcami! Bierzemy gorące filiżanki i w czasie, gdy staram się mówić jaknajlepiej, spostrzegam że ks. A. traci równowagę. Upadek na ziemię, czołganie się, powstanie i wylanie na siebie herbaty, było kwestią jednej chwili. Co za licho? myślę sobie, pomagając podnieść się i osuszyć suknię. Subiekt, za szczyt grzeczności uważał koniecznym odkurzyć stołek, przesuwając go właśnie w chwili siadania. „Pu-ja-cin, pu-ja-cin“ (nie szkodzi) mówi pocieszająco, fotograf uprzejmie przeprasza. Ja nie wiem czy śmiać się, czy dać do zrozumienia gorliwemu subiektowi, że nadmierna uprzejmość jest szkodliwą. Serdecznie śmiejemy się wyszedłszy na ulicę, a potem jeszcze więcej opowiadając całe zdarzenie w szpitalu i w domu towarzyszom.

Po ukończeniu czynności w szpitalu, poszliśmy zwiedzić pagodę Pe-tang. Cała zniszczona przez rabusiów i zamieszkujących ją żołnierzy. Można jednak ocenić, że była piękna, ozdobiona cennymi i kosztownymi pracami. W pobliżu znajduje się rodzaj klasztoru, częściowo zrujnowanego, ze wspaniałymi dziedzińcami, łukami i przedsionkami, dobrze wykonanymi w tak charakterystycznym guście chińskim.

Szkoda że tak mało pozostało z tego, lecz tym lepiej, gdyż takie jest przeznaczenie wszystkich świątyń pogańskich. Szochan nie będzie miał tylu zwolenników!

Potem weszliśmy na wzgórek, skąd roztacza się wspaniała panorama. Na szczycie wystrzela jedna z tych licznych fortec, zbudowanych dla obrony przed żołnierzami czerwonymi i innych kolorów.

W rzeczywistości, powinny one nazywać się raczej „debolerre“ (słabość). Nie wiele brakuje, aby je zburzyć. Ta np., zrobiona z cegieł rozsypujących się, nie przylegających do siebie i pokrytych mieszaniną nafty ze słomą. Inne są z ziemi ubitej i na pół rozwalone, lecz tych nie widzieliśmy. Mam rację nazywać je „debolerre“. Przekonacie się najlepiej spojrzawszy na przesłaną fotografię.

POEZJA NOMINALNA

Już wam wspominałem, że te nazwy tak poetyczne jak: Państwo Niebieskie, rzeki lazurowe (wszystkie mają podobne nazwy), nie zgadzają się z rzeczywistością. Kto nie wierzy, niech zobaczy.

Miałbym jeszcze dużo do opowiadania, zdarzenia o których słyszałem, o różnych lekarstwach i o różnych sposobach leczenia... Na razie zostawiam to, aby nie zakłócać delikatności waszej duszy a także żołądka.

UROCZYSTOŚCI ŚWIĄTECZNE

W dzień Niepokalanej było święto, podobne jak w Polsce. Wieczorem przyszli także studenci z nowej szkoły z orkiestrą: cztery trąby wojskowe, dwa bębenki, talerze i wielki bęben.

Grali ciągle ten sam motyw, złożony najwyżej z 10-ciu tonów. My również: ks. P. i ks. A. na harmonium, ja na klarnecie wykonaliśmy kilka utworów, seminarzyści śpiewali na cześć Najświętszej Panny. Chińczykom więcej się podoba ich orkiestra, dla nas trochę fałszywa, niżeli nasza dobra muzyka.

A oto pierwsze Boże Narodzenie spędzane w Chinach. Msza o północy odbyła się prywatnie w kaplicy Seminarium. Wszystkie trzy Msze celebrował ks. P. W czasie tym seminarzyści odbywali swoje medytacje a potem śpiewali po chińsku. Ks. A. grał różne pastorałki. Po skończonej Mszy odbyło się śniadanie; kawa, herbata, mleko i ciasta chińskie. Niektóre miały taki dziwaczny wygląd, że ks. P. nazwał je „salami elektryczne". Nie kosztowałem jeszcze tych smakołyków chińskich, lecz nie podobały mi się i... z ks. A. mówiliśmy o tradycyjnym opłatku, jaki dobrze znacie. O godzinie 8-ej odbyła się Pontyfikalna Msza Anielska, po południu Błogosławieństwo i Różaniec.

Wieczorem zaproszeni zostaliśmy do teatru w naszej szkole. Poszliśmy czterej: ks. P., ks. A, ojciec Liu, proboszcz katedralny i ja. Nic nie rozumiałem, a nawet i ci, którzy znają trochę język chiński. Mam nadzieję, że nie potrwa to długo i gdy Bóg zezwoli, wyjdziemy, wspomniałem, że jeśli byliby wyuczeni deklamacji, odgrywali by ci Chińczycy dobrze.

Zapomniałem pewnego szczegółu uroczystości. Po Mszy solennej, przyszli chrześcijanie z miasta i trochę ludzi przybyłych ze wsi, aby zrobić „Pre-treu-li" czyli życzyć Wesołych Świąt. Musieliśmy iść wszyscy, także i ja, na defiladę niekończącą się z ukłonami i przyklękaniami. Nie trwało to długo więc poszliśmy do zakładu Siostry Anny, który jest małym Cottolengo. Także i tu asystowaliśmy podobnej scenie, które odbywały się w różnych oddziałach schroniska i wszyscy przyszli, nawet zaledwie mogący się poruszać. Odrzucenie tych zwyczajów i przeszkadzanie w robieniu tych trochę śmiesznych ceremonij byłoby obrazą. Nie wydawało by się to dobrym.

Także w dzień Nowego Roku, ta sama ceremonia z życze-

niami, powtarzającymi się prawie przez miesiąc, aż do Kuonien, czyli początku roku chińskiego.

PUSS-PUSS

Wieczorem w Nowy Rok idziemy do teatru w szkole. Zamieszanie jest mniejsze, z powodu przybycia policjantów utrzymujących porządek, a recytacja dokładniejsza. Musiałem towarzyszyć ks. A., w przeciwnym razie pozostałbym chętnie w domu. Po powrocie mieliśmy trochę ryżu. Dla przyzwoitości trzeba go było podnosić do usta pałeczkami „puss-puss", można domyśleć się jakie było. Jedna strona ulicy jest ładna i oświetlona, jeżeli wybrniemy będzie dobrze, lecz druga strona cała w dziurach głębokich i szofer nic nie może widzieć z powodu błota.

Zdaje się, że zaraz wywrócimy się. Auto w którym jedzie ks. A., było trochę możliwsze, lecz moje całkiem zdruzgotane. W pewnym momencie pęka guma. Mówię mu by zatrzymał, gdyż przejdziemy pieszo pozostały kawałek drogi, lecz on: „Pu-in-ein" i znowu to samo. Potem spadła guma z koła i nawet wtedy nie zatrzymał się. Na koniec, nie wiem jakim sposobem, przybyliśmy zdrowi i ocaleni do domu, opowiadając zdarzenie.

Za każdym razem, gdy idzie się do miasta, widzi się coś nowego, lecz wiele nie nadaje się do opisu; nic to nie szkodzi, gdyż większa część tych szczegółów życia chińskiego, były już ogłaszane.

Czy wiecie że przed kilku dniami uwięziono naczelnego wodza Kiang-Kae-Sek? Sprawa ta miała całą serię następstw; jeżeli nie będzie pomyślnie rozwiązaną.

RADOŚĆ W MIEŚCIE

W K. nie byłem nigdy; tylko oburzenie dla grubiańskiej sprawy przeciwko wodzowi, dla którego mam wiele sympatii. Wieczorem w Boże Narodzenie, był oswobodzony i stąd wielkie uroczystości w całych Chinach. Tu, w mieście były urządzone w niedzielę. Zdawało mi się, że widzę dzień 1 września roku zeszłego w Polsce. Wszyscy na nogach, wszystkie domy udekorowane chorągwiami, orkiestry grają.

Po południu wygłaszane mowy na placu a potem orszak nieskończony; studenci, mieszkańcy i władze z chorągwiami. Także i do nas przyszli z zaproszeniem, które zostało przyjęte.

Udział wzięli: ks. V., ks. Br., ojciec Liu, proboszcz katedry i ks. P., który także wygłosił mowę wielce oklaskiwaną.

Odprowadzono wszystkich na miejsce honorowe i tak zakończono manifestację, wysłaniem telegramu do wodza naczelnego.

Także w domu czuliśmy potrzebę urządzenia święta i wieczorem koncert „Harfy“ wyczerpał cały swój repertuar.

RADY BRATERSKIE

Nie wiem kiedy nauczę się po chińsku, aby móc objaśniać katechizm i współdziałać w poznawaniu naszej świętej religii.

Pożytecznym bardzo byłoby mieć pewne wiadomości z medycyny, robienie zastrzyków, szczepienie, bandażowanie. Zwracam się do tych z was, którzy żywicie pragnienia utajone lub jawne co do Chin. Ja z tych rzeczy nic a nic nie umiem i przykro mi widzieć ks. V., zajmującego się tymi sprawami, które kradną mu czas dość drogi.

Życzę wam wszystkim, aby podobne szczęście was spotkało, nawet wyjdę na spotkanie, będę waszym przewodnikiem i jeśli zadowolnicie się, moimi małymi wiadomościami, nauczę was po chińsku. Tylko przybywajcie do Chin! Wspomagajcie Misjonarzy!



Siostry Miłosierdzia na misjach

Egipt

AMBULATORIUM ARABSKIE W ISMAILIA

Pragnę zapoznać Czytelników z ambulatorium arabskim. Towarzystwo Kanału Sueskiego dostarcza gratisowo lekarstwa i opatrunki. Rzesza, licząca 700 lub 800 osób, korzysta codziennie z dobrodziejstw ambulatorium. Wizyta lekarska, wyrywanie zębów, umieszczenie w szpitalu, operacje, wszystko darmo! To prawdziwe szczęście! Jesteśmy w kraju pół europejskim, gdzie wyznają wszelkie religie... i pół mahometańskim. Tylko małe motylki, kierują swój lot do nieba o zachodzie... w południe naraziłyby się na spalenie... Biedne twarzyczki czarne, przekształcone w aniołki Boga żywego... w ostatniej godzinie. Gdy nadejdzie czas! Teraz właśnie jest pora, aby wsiadłszy do auta, udać się do ambulatorium odległego od szpitala 7 kilometrów. Auto jest ogromne; na jego ławkach usmarzył by się befsztyk, jak na ruszcie. Jest nas tu: trzy Siostry, pomocnica nasza w aptece i cztery dozorczynie chorych. Droga wspaniała, asfaltowana po europejsku, obsadzona, zawsze kwitnącymi oleandrami; wydaje się, że jedziemy alejami ogrodu. Tu płynie kanał z jeziora Tmisâh z wodami słodkimi i gorzkimi; słodkie pochodzą ze wspaniałej rzeki Nil, której jedna odnoga łączy

się z wodami morza Śródziemnego i morza Czerwonego. Jesteśmy w połowie kanału. Wszystko się zieleni, wszystko kwitnie pod tym wspaniałym niebem podzwrotnikowym. Wszystko nawodnione ręką ludzką, deszcz jest rzadkością. Przez 5 miesięcy mego pobytu, deszcz padał jeden raz przez 3 minuty. Odczuwa się gorąco wilgotne, tropikalne, a gdy zaczyna gwizdać „simum" termometr dochodzi do 50 stopni w cieniu (w innym czasie jest 40—42) i ma się uczucie oddychania ogniem, a chmura piasku rozpalonego, nie tylko tamuje oddech, lecz nie pozwala nic dojrzeć z powodu gęstego dymu.

Przepłynąwszy wielkie jezioro słone, jesteśmy w dzielnicy europejskiej; arabska jest dalej, ambulatorium zaś, znajduje się między jedną a drugą dzielnicą. Powabne wille lub domki, otoczone zielenią, kwiatami i śpiewem ptaków; nie mogą narzekać europejczycy, wygnani tu, do tej wiecznej wiosny. Włosi znajdują się w przeważającej liczbie, zjednoczeni między sobą, dobrzy i pracowici. Lecz oto ambulatorium. Tłum pacjentów oczekuje na wielkim placu. Są tam ludzie-szkielety żyjące, okryci sukniami starymi, wszystkich kolorów tęczy, ze zwojem łachmanów na głowie, dla ochrony przed promieniami słońca. Kobiety spowite w czarne płaszcze (według Mahometa, nie przystoi im nosić innych kolorów), nazwane melaya, okrywające całe postacie wraz z twarzą. Tylko oczy czarne, podcienione bistrą (elegancja arabska) patrzą na mnie ciekawie. Gdy nierozumiem ich, bez ceremonii ściągam zasłonę, aby lepiej widzieć ich twarze. Z początku były zgorszone; teraz nauczyły się i same podnoszą je, bez potrzeby mówienia. Może w tym celu zasłaniały się, aby nie można ich rozpoznać i otrzymywały dwukrotnie lekarstwa; teraz nauczyłam się ich chytrości, więc nie czynią tego więcej: „To niepotrzebne, mówią między sobą, Siostra Siriana (myślą że jestem z Syrii) i tak cię pozna. Nie mówi po arabsku... ale jakoś dziwacznie... lecz rozumie czego żądamy". A te dzieci, biedne duszyczki Boże! W ciężkich zawojach na główkach, prawie nagie, aby je umyć, trzeba by dobrej szczotki; prawdziwe szkielety, rzadko doznają miłości matczynej. Przed kilku dniami przyniesiono jedno chore na konwulsje. Matka owinęła go we wstrętne gałgany, wzięła pod pachę, jak jakiś przedmiot i tak niosła przez drogę. Napewno malec nie przybył żywy do domu. Dobrze że daliśmy mu zawczasu paszport. Ambulatorium, po za wielkim dziedzińcem, posiada poczekalnię, ogromną salę opatrunkową, aptekę, gabinet lekarski, gdzie doktor ordynuje 3 razy tygodniowo. Wchodzi się; przygotowują puszki, flaszki, pudełka, pudełeczka. Tymczasem zaczynają schodzić się pacjenci. Napis: „Ambulatorium Arabskie", trzebaby zmienić na „Ambulatorium cudowne". Tu nie tylko wydaje się leki, lecz przywraca się wzrok ślepym,

słuch głuchym, nogi chromym. Według Ewangelii. Żądania dziwaczne, najróżnorodniejsze, mogące powstać jedynie w chorym mózgu lub zezwierzęceniu. Choroby wstrętne, najbardziej odrażające, tu się znajdują. Mamy wyrzutków ze szpitali i społeczeństwa. Niejednokrotnie nie wiem jak zacząć leczenie. Biedni ludzie, ile wzbudzają litości! Ogólnie młode matki, prawie wszystkie chore na raka. Postarzałe przedwcześnie żyją bardzo biednie i nieszczęśliwie. Kobieta jest jakby narzędziem w ręku mężczyzny, gdy pożyteczna, toleruje ją; w przeciwnym razie wygania. Jedna biedna starucha, prosi o lekarstwo — na odmłodzenie! Gdyż inaczej mąż ją wyrzuci z namiotu, gdzie jest 7 żoną. Żyją wszystkie razem w nędznym namiocie i każda z nich znajduje trochę miejsca, razem z kurami, osłem lub wielbłądem, królikami etc., prawdziwa arka Noego. Inna kobieta, płacząc daje mi znaki, by dać jej bilet do doktora, gdyż potrzebuje lekarstwa na przywrócenie słuchu. Uczyniłam zadość jej prośbie. Później widziałam powracającą triumfalnie z receptą. Czytam: ekstrakt sody gr. 3; wody gr. 150. Nazajutrz znowu przychodzi (z pustą flaszką) zapewniając, że lekarstwo dobrze podziałało na uszy. Oznajmiam naszym Siostrom, że jeśli chcą przywrócić słuch głuchym, niech pamiętają tę moją specjalność; a będą zadowolone i... błogosławione. Oto moje zajęcia po południowe. Czy nie należy mi zazdrościć, wszak jestem jedną z najszczęśliwszych. Nie przebywam na dalekich misjach ale za to mam pracę. A to rzecz główna. Rano pracuję w aptece szpitala, mam pomocnicę Egipcjankę i Araba. Apteka bogata, niczego nie brak do komfortu nowoczesnego. Lecz wolę ambulatorium i biednych z ranami i brudem. Dla niektórych dotknięcie wody jest grzechem. Można sobie wyobrazić, jaką mają skórę w tym wilgotnym, gorącym klimacie. Czuję się nie tylko zadowolona ale szczęśliwa i myślę, że kości moje zbieleją gdzieś na pustyni, oczekując w pokoju dnia zmartwychwstania. Opisać wszystko jest niepodobieństwem, zresztą byłoby za długim; mając mało czasu, ograniczam się. Piszę w nocy podczas czuwania przy chorych w wolnych chwilach.

Wśród Arabów znajdował się jeden Włoch, którego widziałam umierającego. W ogólności Arabi pocieszają swoich umierających słowami tak głębokimi, że zawstydzają chrześcijan. Ostatniej soboty lipca konała kobieta.

Krewni zamiast płakać i krzyczeć (czynią to później) mówili takie lub tym podobne słowa: „Idź w pokoju, niebo jest dla ciebie otwarte! Bóg jest wielki, będziesz się radowała. Odejdź zadowolona. Nie martw się myślą, że zostawiasz dzieci, one znajdą matkę; ani którzy płaczemy. Ty nie umierasz, lecz idziesz do Boga, który da ci pokój i szczęście. Krzyki rozpoczynają się dopiero w czasie wynoszenia ciała do trupiarni.

Dyżuruję we wszystkie soboty, aby dać odpoczynek siostrze zajętej czuwaniem przez cały rok, która ma zdrowie osłabione przez klimat wilgotny gorący. Poetyczne są noce orientalne, bardzo wspaniałe, i cisza grobowa przenikająca pustynię, która przy blasku księżyca wydaje się niezmierzoną śnieżną płaszczyzną, co mnie zachwyca. Czuję się bliższą Boga, tak małą i słabą w tej przestrzeni bez granic, że oddając się pod Jego opiekę, jestem szczęśliwa, a całonocne czuwanie wydaje mi się jedną minutą. Cisza głęboka, ciepło wilgotne, krzyk przeraźliwy ibisów, ptaków świętych dla Egipcjan, gdyż niszczą gady jadowite, towarzyszą mi w przechodzeniu z jednego pawilonu do drugiego a jest ich 7 i dość oddalonych od siebie. Przed kilku dniami, odwiedzając pawilon chirurgiczny, położony nad kanałem, usłyszałam śpiewaną „Giovinezza“. Zapalam światło. Nieoczekiwane „eja“ rozlega się wśród nocy. Salutują po rzymsku (na ziemi obcej jest dozwolone) gaszę i wychodzę. To był statek „Lombardzie“, który płynął z naszymi żołnierzami, powracającymi do ojczyzny. Myśli moje pobiegły na półwysep, lecz zostały przywołane do rzeczywistości, przez Araba, który przechodząc blisko, życzył mi dobrej nocy: Seltor saïda, i szedł dalej nieprzerwanie.

Nie obiecuję pisać często, gdyż to jest coś ważniejszego. To sprawozdanie moje, jeśli godzi się tak nazwać, zaczęłam w sobotę 8 maja, a kończę dziś w nocy dnia 9 sierpnia. Załączam pozdrowienia serdeczne znajomym dobrym Siostrom. Nie mogę pisać do wszystkich, lecz wobec Boga o wszystkich pamiętam. Wspierajcie mnie swoimi modlitwami, abym nie była niewdzięczną niezmierzonym łaskom, które Bóg w Swej nieskończonej dobroci, raczy mi udzielać. Drogim Siostrom z domku naszego tego gniazdka pokoju i pogody, pozdrowienia najserdeczniejsze. Zawsze będę z wami w moich modlitwach i pracach codziennych.

Siostra Miłosierdzia.



Przegląd pracy krakowskich XX. Misjonarzy na wystawie misyjnej

Według I. K. C.

J. Em. ks. kard. Kakowski otworzył w czwartek 14 bm. w lokalu przy ul. Nowy Świat 64 niezwykle interesującą wystawę. Jest to przejrzyście podane zestawienie wyników pracy misyjnej ks. Misjonarzy św. Wincentego a Paulo z Krakowa, którzy przed 8 laty

wyjechali do Chin północnych i tam utworzyli wielki okręg misyjny w Shuntehfut

Okręg ten obejmuje 12.000 km^2 i liczy 1,100.000 ludności. Obecnie jest tam już 17.000 katolików. W ciągu zaledwie 5 lat ks. Misjonarze rozwinęli tak wspaniałą działalność, że dziś okręg Shuntehfu należy do wzorowych i rozgłos jego rozszedł się już w całych Chinach.

Ks. Misjonarze założyli 88 szkół, do których uczęszcza 1.700 dzieci. Założyli 144 katechumenaty, w których blisko 3.000 Chińczyków przygotowuje się do chrztu św. W pracy tej pomaga ks. Misjonarzom ponad 40 nauczycieli i nauczycielek Chińczyków. Na czele tej misji stoi dzielny bardzo energiczny ks. Ignacy Krauze.

Drugi okręg misyjny w Chinach południowych znajduje się w Wen-chow. Misje polskie w Chinach zdobyły rozgłos dzięki ks. dr W. Szuniewiczowi. Był on początkowo dr medycyny i docentem U. S. B., specjalistą w chorobach oczu, następnie wstąpił do Zgromadzenia ks. Misjonarzy i wyjechał do Chin, gdzie rozpoczął działalność najpierw na polu charytatywno-lekarskim. Kiedy przyjechał do Shuntehfu zastał tam mały szpitalik o 10 łóżkach. Dziś szpital ten został tak rozbudowany, że może pomieścić ponad 100 chorych. Rozgłos o cudownych niejednokrotnie uleczeniach wzroku począł się wnet po przyjeździe misjonarza tak szerzyć, że zewsząd poczęli ściągać do szpitala w Shuntehfu chorzy. Obecnie rocznie przewija się przez szpital ks. Szuniewicza około 1.000 chorych, dokonywuje się około 800 operacyj, z czego ponad 200 ciężkich.

Utworzenie szpitala w Shuntehfu nie zadowoliło lekarza-misjonarza. Widząc, że setki chorych nie może przybyć do Shuntehfu ks. Szuniewicz zorganizował w całym okręgu sieć przychodni i ambulatoriów, które stopniowo przeistaczają się na szpitale.

Do polskiego lekarza-misjonarza ściągają jednak nie tylko chorzy. Przybywają również chińscy lekarze-okuliści, by pod kierunkiem lekarza-apostoła dokształcić się i rozwijać zdobytą wiedzę lekarską. Rektor uniwersytetu „Aurora“ w Szanghaju pisze w swoim sprawozdaniu z pobytu w Shuntehfu, że

„Operacje robione przez ks. dra Szuniewicza uważane są ze fenomenalne przez wszystkich specjalistów... To co robi ks. dr Szuniewicz, w normalnych warunkach robi 10 lekarzy“.

Działalność lekarsko-misyjna przedstawiona jest przy pomocy wykresów i fotografij. Barwność wystawy polega na zgromadzeniu interesujących pod względem artystycznym eksponatów, ilustrujących kulturę chińską. Olbrzymie kolorowe katechizmy, biblie, pisane znakami chińskimi, obrazy z życia świętych, ujęte na modlę chińską, przepiękne hafty na jedwabiu, szaty chińskie, makaty, wyroby z drzewa, obrazujące życie i zwyczaje w Chinach,

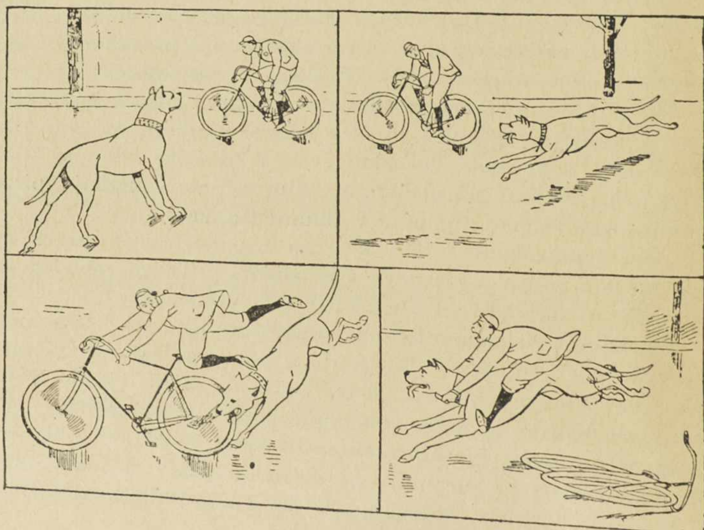
wszystko to gustownie rozmieszczone, daje przejrzysty obraz życia wśród którego rozwijają się placówki misyjne.

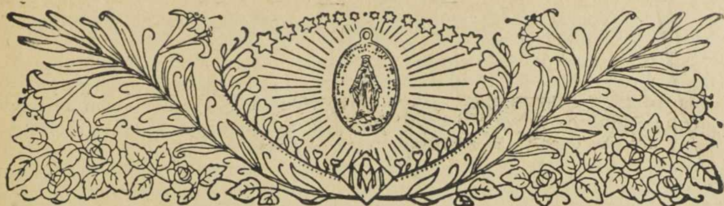
Na głównej ścianie w największej sali wystawowej znajduje się jedno z arcydzieł chińskich, t. j. olbrzymia makata, zszywana z kilkuset kwadratów jedwabnych. Na każdym kwadracie znajduje się inny haft. Kotara ta pochodzi z jednej ze świątyń buddyjskich w południowych Chinach. Na tle tej makaty zakończonej u góry czarnym baldachimem ze złoconymi chińskimi napisami i ozdobionej oryginalnymi latarniami, umieszczono duży portret ojca św. Piusa XI. Na szczególną uwagę w sali chińskiej zasługuje ornat, zrobiony z cieniutkiego przeźroczystego jedwabiu chińskiego ze złotym i srebrnym haftem oraz części szat liturgicznych wraz z nakryciem kielicha. Jest to wspaniały dowód wielkiej cierpliwości chińskich kobiet.

Druga sala zawiera zbiory z innych części świata: z Persji, Madagaskaru i Brazylii. Ściany są tu wywieszone makatami ręcznie malowanymi, wschodnimi dywanami oraz skóry zwierząt, trofea myśliwskie.

W trzeciej wreszcie sali znajdują się eksponaty Koła misyjnego pań, zajmującego się wyrabianiem bielizny kościelnej, którą rozsyła się po placówkach misyjnych.

Historia bez słów





Stowarzyszenie „Dzieci Marii“

(Referat na Kongresie Mariańskim w Wilnie)

Wiele pokoleń w pochodzie wieków pielgrzymowało do stóp Pani Ostrobramskiej, manifestując gorące hołdy zbiorowe i wypowiadając swe najtajniejsze ludzkie bóle i radości. Ludzie odchodzili, zostawały niezliczone wota, wśród których dominują serca — symbol najrzewniejszych uczuć, jakimi otacza Polska «Bramę świętą Bogu miłą», w której zamieszkała Strażniczka warowni wileńskiej, Matka Miłosierdzia, Orędowniczka narodu.

Od r. 1626, na całej przestrzeni naszej doli i niedoli dziejowej, Ostra Brama z cudownym wizerunkiem Bogarodzicy, ta jedyna na świecie świątynia pod otwartym niebem, stała się przeobfitą skarbnicą dóbr Bożych, źródłem mocy i duchową własnością całego narodu. Dlatego to po powrocie do bytu państwowego świętość Wilna — obraz Matki Boga i ludzi — został uroczyście koronowany w r. 1927.

W związku z tymi podniosłymi uroczystościami wileńskimi cała Polska przeżyła niezapomniane dni jednolitości uczuć katolickich, opromienionych królewską godnością Najśw. Panienki.

Echa tych nastrojowych dni corocznie odnawiały się w sercach rozmodlonych tłumów, a obecnie jubileusz koronacyjny jest niewątpliwie dalszą wspaniałą ilustracją triumfu Chrystusa i Jego Matki w katolickim społeczeństwie dzisiejszej Polski.

Wśród tłumów, które pochylają głowę przed majestatem świętości Bogarodzicy, zwracają na siebie uwagę różnorodne kongregacje mariańskie — awangarda specjalnie żarliwych czcicieli Najśw. Panny.

Pomiędzy tymi licznie reprezentowanymi zrzeszeniami znajduje się stowarzyszenie «Dzieci Marii», mało znane na gruncie wileńskim, a zajmujące wcale poczesną pozycję wśród katolickich Organizacyj Żeńskich całego świata.

Stowarzyszenia Dzieci Marii życie swe wzięło we Francji w kaplicy Objawień Zgromadzenia SS. Miłosierdzia (Szarytek) św. Wincentego a Paulo w Paryżu.

Chcąc mówić o tym stowarzyszeniu musimy wyobraźnią znaleźć się w macierzystym domu zgromadzenia SS. Miłosierdzia na rue du Bac w Paryżu, gdzie w kwietniu 1830 r. rozpoczęła swoje seminarium św. Katarzyna Labouré. Młoda seminarzystka nosi w swej duszy nieprzebrane skarby miłości Boga, Najśw. Dziewicy i bliźniego. Odznacza się wszystkimi cechami dobrej katoliczki. Żyje przeogromnym pragnieniem zobaczenia Matki Najśw. za życia, a tę najdroższą dla siebie sprawę — w pokornej modlitwie stale powierza św. Aniołowi Stróżowi i ufnie czeka.

W drugim dniu pobytu w Zgromadzeniu św. Katarzyny Labouré, Anioł Stróż wyjednał jej tę niezwykłą łaskę. Matka Najśw. nie mogła się oprzeć serdecznej prośbie i kilkakrotnie łaskawie ukazała się św. Katarzynie, powierzając jej doniosłe sprawy, mające wielkie znaczenie zarówno dla obu duchownych rodzin św. Wincentego a Paulo jak i dla całej ludzkości.

Pierwsze objawienie nastąpiło w nocy z 18 na 19 lipca 1830 r. Około godziny 11 i pół wieczorem, s. Katarzyna została zbudzona przez niezwykle piękne dziecię w wieku od 4 do 5 lat. Był to Anioł Stróż, który rozsiewając

dookoła siebie jasne blaski oznajmił s. Katarzynie, że Matka Najśw. czeka na nią. Siostra szybko się ubrała i w towarzystwie swego niezwykłego przewodnika udała się do kaplicy, jak się jej wydało wszystkie światła były pozapalane. Wnętrze kaplicy wyglądało bardzo uroczyście. Nad wszystkim unosił się dziwny czar, jaki zwykle towarzyszy Pasterce.

Czas oczekiwania wydał s. Katarzynie niezmiernie długi. Wreszcie koło północy Anioł ostrzegł ją: «Oto Najśw. Panna». Równocześnie s. Katarzyna Labouré usłyszała po prawej stronie ołtarza lekki szelest sukni jedwabnej, następnie Pani nieziemskiej piękności ukazała się i zajęła miejsce w fotelu, który stał w prezbiterium.

S. Katarzyna natychmiast przypadła do stóp Najśw. Panny, a później z zaufaniem i dziecinną prostotą oparła ręce na kolanach rozmawiającej z nią Bogarodzicy.

Tematem pierwszego objawienia były sprawy głęboko wiążące się z późniejszymi tragicznymi przeżyciami, przez które przeszła później Francja w związku ze skutkami wielkiej rewolucji, która głęboko rany zadała Kościołowi.

Matka Najśw. zapewniła s. Katarzynę o swych dalszych specjalnych względach i łaskach dla obu zgromadzeń; mówiła o potężnym wstawiennictwie św. Wincentego a Paulo, następnie wskazała na wielką potrzebę modlitwy i osobliwą rolę Tabernakulum, skąd płyną najmiłosierniejsze i najhojniejsze łaski, bez których ludzkość nie mogłaby istnieć. W końcu Matka Boża powierzyła s. Katarzynie pewne zlecenia przeznaczone dla ks. Jana Aladel, który był spowiednikiem s. Labouré. Po długiej rozmowie Matka Najśw. znikła jak cień. Gdy s. Katarzyna Labouré w towarzystwie sięgającego blaski Anioła wróciła do mieszkania Seminarzystek — zegar bił 2 godzinę.

Następne objawienie miało miejsce 27 listopada 1820 r. o godzinie 5 i pół po południu, gdy gorliwa s. Katarzyna odprawiała codziennie medytacje, w tej samej kaplicy SS. Miłosierdzia w Paryżu.

W pewnej chwili wydało się pobożnej Seminarzystce, że od prawej strony ołtarza słyszy szelest sukni jedwabnej i nagle ujrzała Matkę Bożą.

Najśw. Panna miała na sobie błyszczącą suknię białą o czerwonawym odcieniu. Głowę jej okrywał długi biały welon, sięgający do stóp. Bogarodzica stała na kuli ziemskiej, stopami deptała węża. W obu nieco wzniesionych rękach trzymała mniejszą kulę. Oczy miała skierowane ku niebu i gorąco modliła za wszechświat cały. Nagle na wszystkich palcach Najśw. Dziewicy uwidoczniły się przepiękne pierścienie wysyłające niezwykle silne blaski, które jeszcze bardziej rozświeciły całą postać Niepokalanej. Gdy s. Katarzyna pełna zachwytu wchłaniała w siebie całe to cudowne zjawisko, Matka Najśw. odsłaniała przed swą wybranką symbolikę tego wyjątkowego objawienia. Głos Najśw. Panny wyjaśniał, że kula ziemska, to cały świat i każda dusza w szczególności. Świetliste promienie, to zdroje przeróżnych nadziemskich łask, które spływają na świat przez ręce Najczystrzej Dziewicy. Wtem dokoła postaci Matki Bożej zarysował się owal, w którym został rozmieszczony napis, zawierający tak dziś powszechnie znane nam wezwanie: «O Mario bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy». Jednocześnie s. Katarzyna usłyszała głos Królowej Nieba: “Postaraj się, aby wybito medalik według tego wzoru, ci którzy go będą nosić, otrzymają wiele łask, szczególnie, gdy nosić go będą na szyi, najwięcej łask spłynie na osoby noszące go w zaufaniu. Potem obraz nagle się odwrócił i po drugiej stronie s. Katarzyna ujrzała dużą literę M, nad nią krzyż oparty na linii poziomej, a pod literą dwa serca: serce Pana Jezusa cierniem oplecione, serce Marii przebite mieczem. Napisu nie było żadnego. Same symbole najzupełniej wystarczały.

Rymkiewiczówna, Dziecko Marii z Wilna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawelek, Misjonarz.



Dnia 27 listopada przypada uroczystość Objawienia Cudownego Medalika. W tym dniu odprawi się w naszym kościele w Krakowie na Stradomiu uroczysta Msza św. w intencji Apostołów Cudownego Medalika. Zachęcamy jak najgoręcej wszystkich Czcicieli Marii Niepokalanej, aby w tym dniu łącząc się duchowo z nami przystąpili do Sakramentów św., a następnie pokornym sercem, a ufną modlitwą prosili naszą Niebieską Matuchnę o pośrednictwo u Boga, o wyjednanie pokoju w świecie, i zachowanie krajów i narodów przy wierze katolickiej, o pokój boży w Hiszpanii, o nawrócenie Rosji, o rozwój katolickich misyj. Nie zapomnijmy o Ojcu św., który tak bardzo pragnie pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowym! I wszystkie swoje troski, dolegliwości i krzyże polećmy opiece Marii! Nadto nośmy z ufnością Jej Cudowny Medalik! Często odmawiajmy to piękne wezwanie na nim wyryte! Brzmi ono «O Mario bez grzechu poczęta; módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy».

Następnego dnia 28 listopada święto Błogosławionej Katarzyny Labouré, Uprzywilejowanej Niepokalanej. Prośmy Marię, Królowę Cudownego Medalika, aby uprosić raczyła przyspieszenie Kanonizacji tej wielkiej Sługi Bożej.

Dnia 7 listopada święto Błog. Jana Gabriela Perboyre, Misjonarza, umęczonego za wiarę św. w Chinach. (Porównaj Kalendarz Cudownego Medalika na r. 1935).

Cały miesiąc listopad poświęca Kościół św. pamięci dusz czyśćcowych. Ofiarujmy w tym celu nasze modlitwy i dobre uczynki oraz nieśmy tym biednym duszom chętną pomoc przez Ofiarę Mszy św. **Każdego ofiarę na Msze św. w naszym kościele w Krakowie, Stradom 4 chętnie i z wdzięcznością przyjmiemy.** Wobec większej liczby kapłanów każde życzenie spełnimy zaraz! Pomoc nieśmy duszom zmarłych także przez Msze św. gregoriańskie!

PODZIĘKOWANIA

W październiku 1936 r. zachorował mi syn Bronisław na tężec, — w ciężkim i beznadziejnym stanie odwiozłem go do szpitala w Żywcu, — lekarz oznajmił mi wprost, że choroba niebezpieczna i trudna do wyleczenia, byłem zrozpaczony i trudno mi było pogodzić się z myślą, że ukochanego syna mogę utracić.

Za radą Siostry Miłosierdzia, zacząłem odprawiać nowennę do błog. S. Katarzyny Labouré. Przy końcu nowenny choroba zaczęła powoli ustępować (a były chwile, że chory był umierający prawie) i po kilkunastu dniach syn mój opuścił zdrów szpital. — Z sercem przepełnionym wdzięcznością za tak wielką łaskę, składam publiczne podziękowanie Niepokalanej Marii i bł. S. Katarzynie.

Wojciech Biela, Radziechowy.

Wywiązując się z uczynionych przyrzeczeń składam z serca przepełnionego wdzięcznością i miłością, najserdeczniejsze podziękowanie Najsł. Sercu Jezusa, Niepokalanej Marii i błogosławionej S. Katarzynie Labouré, za wysłuchanie moich próśb. — Polecam dalszej Ich opiece cały nasz dom.

S. F.

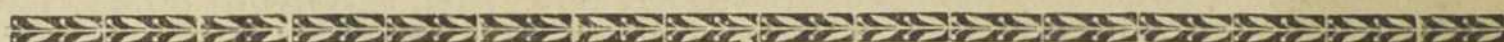
Opłatę pocztową uiszczono gotówką.



KALENDARZ CUDOWNEGO MEDALIKA
NA ROK 1938

otrzymają wszyscy Szan. Abonenci w najbliższych dniach. Będzie on prawdziwą pociechą i radością! Uprzejmie prosimy tego gościa Niepokalanej łaskawie przyjąć, przeglądnąć ma się dokładnie i z pożytkiem przeczytać! O co jeszcze prosimy? O ofiarę! Przynajmniej 1 zł. niech każdy złoży za pojedynczy egzemplarz! Biedniejsi zaś po 70 groszy! Gorliwie i ochotnie, rozszerzajmy Kalendarz Cudownego Medalika! Mamy przyjaciół, znajomych, krewnych, którym z pewnością bardzo się spodoba! Dzieci Marii, Apostołowie Cudownego Medalika! Z waszą pomocą i usługą zdobywamy serca i dusze Marii! Pole pracy szerokie! Miasta, wsie, rodziny, poszczególne dusze, szpitale itd. Wszędzie Kalendarz Cudownego Medalika niechaj znajdzie życzliwe przyjęcie i natrafi na podatny grunt apostolskich serc w mariańskiej służbie.

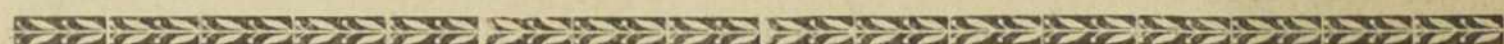
Serdecznym Bóg zapłać dziękujemy za łaskawe przyjęcie i każdą ofiarę! **X. Redaktor.**



NOWOŚĆ!
MANUALIKI DZIECI MARII POTANIAŁY! —
Opr. w czerwony brzeg kosztują tylko 3 zł 60 gr, w złoty brzeg 4 zł, a w skórkę oprawne 6 zł 50 gr.

Medaliki i dyplomy przyjęć Dzieci Marii są do nabycia w Redakcji Rocznika Mariańskiego!

Wodę z Cudownego Źródła w Lourdes wysyłamy natychmiast na każde życzenie. Drobne ofiary przeznaczamy na cele kościelne.



PROŚBA!

Bardzo prosimy wszystkich, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty za Rocznik Mariański albo mają zaległości, aby łaskawie zechcieli nam przyjść z pomocą nadsyłając rychło należytości. — Brak nam środków na opędzenie wydatków związanych z utrzymaniem naszego pisma, które poświęcamy szerzeniu czci i chwały Marii Niepokalanie Poczętej. — Bardzo o to prosimy!



Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki

